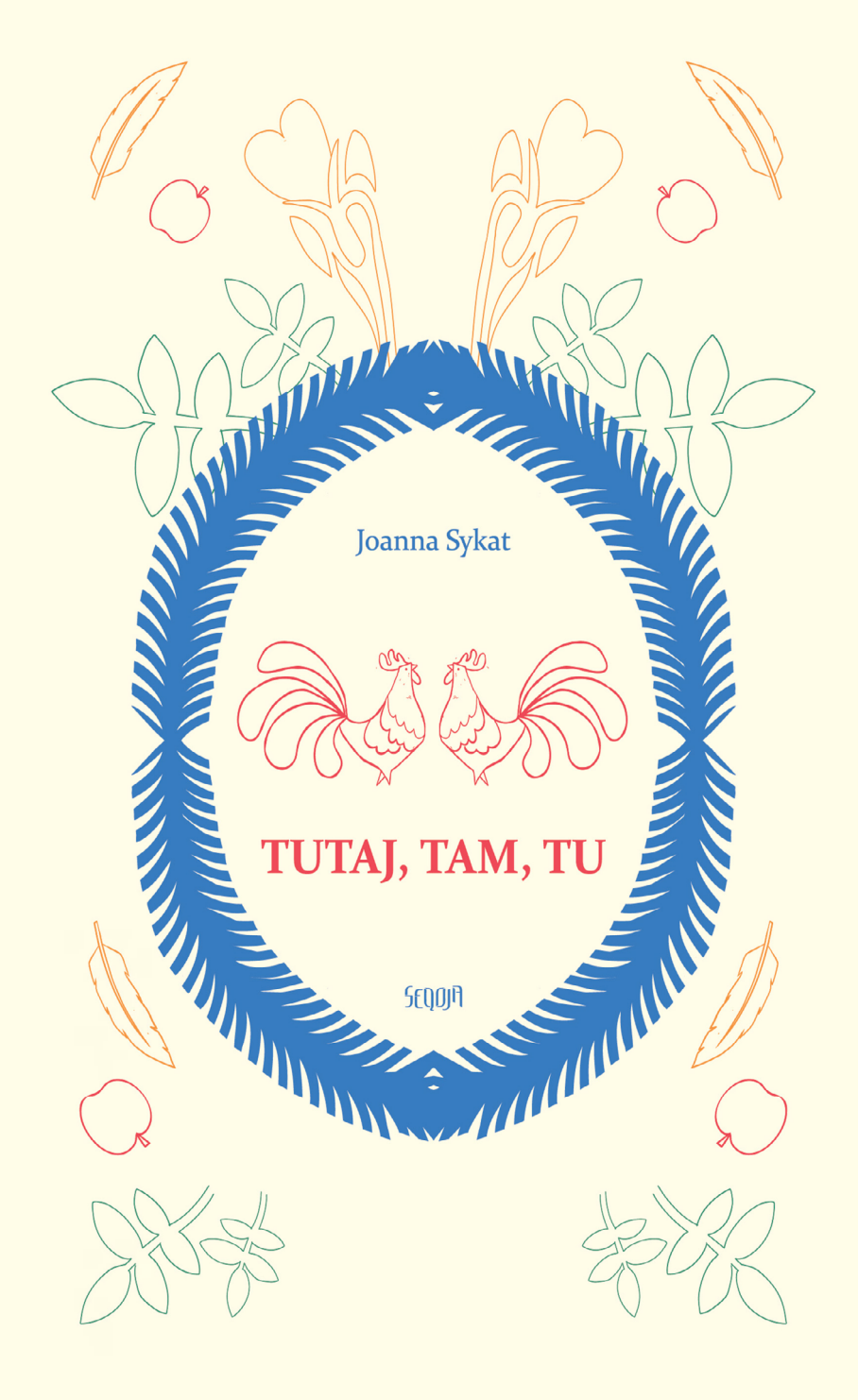
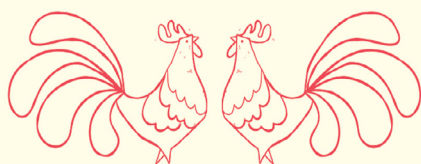




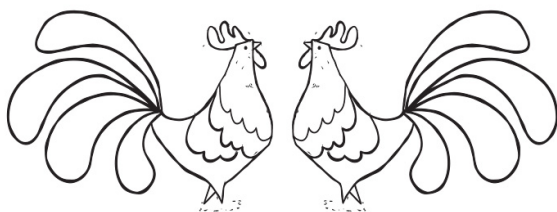
Joanna Sykat



TUTAJ, TAM, TU

SEQOJA

Joanna Sykat



TUTAJ, TAM, TU

სეკიბა

Redakcja

EWA KLIMEK

Korekta

KATARZYNA KRZAN

Okładka

ZOFIA STYBOR

Skład

KATARZYNA KRZAN

Druk i oprawa

Bookpress.eu

Copyright © by Joanna Sykat 2025

Copyright © for this edition by

Wydawnictwo Seqoja 2025

ISBN: 978-83-67935-45-6

Wydawnictwo Seqoja

ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn

tel. 534 834 852

e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl

www.seqojawydawnictwo.pl

Olsztyn 2025

wydanie I

Wszelkie wydarzenia i osoby, które pojawiły się
w książce, są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność
z rzeczywistością może być tylko przypadkowa
i niezamierzona.

– Oddaj mnie.

Bronka pokręciła głową.

– Dwadzieścia lat mnie tu trzymasz. Nic złego się już nie wydarzy.

– A kto to może wiedzieć?

– Na przykład ja. Oddaj mnie!

– Żle ci tutaj? – Bronka delikatnie rozłożyła suszone płatki róż wokół figurki. Podsypała świeżych. – Leżysz sobie w kwiatkach, na miękkiej poduszce. Tęsknisz do zimnej niszy?

– Muszę innym pomagać. Nie tylko wam. Oddaj mnie, Broniu. – Święta obrała inną strategię.

Bronka tylko pokręciła głową i opuściła pokrywę skrzyni.

Rita westchnęła. Czyżby doprawdy nie potrafiła poradzić sobie z charakterną Bronką, która dbała o rodzinę, tak jak niegdyś ona o swoją?

– W imię pupka i siupka! – Babka przeżegnała się szeroko. – Jak tu teraz obrócić się w tych luksusach? – Rozglądała się po łazience. – Stary, pamiętasz naszą pierwszą wannę? Zasłonkę miała. W kwiatki. Nie to, co ta tu. – Przeciągnęła palcem po zabudowie, która mieniła się złoto-granatowymi kwadracikami. – Jak to się robi takie kafelki?

– Ty, babka, się nad tym teraz nie zastanawiaj. Popatrz lepiej, czy gdzieś fuszerki nie ma.

– Wróci z pracy Krzysiek, to sprawdzi.

– Gównu tam sprawdzi! Nadaje się do tego jak... – Dziadek wymruczał coś pod nosem, sprawdzając, czy płytki pasują do wzoru na łączeniach. Potem obejrzał wannę, umywalkę i zatrzymał wzrok na sedesie.

– A na tym to jak? – Podrapał się po głowie. – Jakże to? W powietrzu wisi? Gówna w ścianę lecą? – Otworzył oczy, oglądając sanitariat z każdej strony. Potem podniósł deskę. Ta wymknęła mu się z rąk i dziadek aż zamknął oczy, oczekując trzaśnięcia. Jednak gdy nie nastąpiło, podniósł powieki i ze zdziwieniem patrzył na opadającą powoli deskę. – Ki czort?

– Ki czort to tu. – Babka pochyłała się nad bidetem. – Drugi ustęp, czy co? – Zaczęła dotykać guzików, potem sięgnęła do kraniku i odskoczyła z wrzaskiem. – Całą podomkę mi pomoczyło! Diabełstwo jedno!

– Trochę świata i babka się gubi. – Dziadek zachichotał z zadowoleniem. – Zawsze mówiłem, że babskie nasienie to tylko się do garów nadaje, nie do celów wyższych.

– Idź, pieronie! – Zła, zdjęła podomkę i zaczęła wyżywać ją pod deszczownicą. – Czego to teraz nie wymyśla! Woda w ustępie, zamiast na dół, sika w górę. I nie ma się z czego cieszyć. – Spiorunowała dziadka wzrokiem. – Ciekawe, jak ci gacie wypiorę w takiej pralce! – Wskazała oskarżycielsko nowiutki sprzęt, który te dawniejsze przypominał tylko z nazwy.

– A o to nie ma się na razie co martwić. Na to przyjdzie czas. A jak nie, wyjmemy tarę z piwnicy. Albo kijankę ci wystrugam i pójdiesz, jak za dawnych czasów, prać galoty do strumienia. Ale teraz, babka, wyjdź, bo ja muszę pierwszą kupę do tego kibelka... – Dziadek zaczął rozpinać spodnie. – No i czego się wygapiasz? – Zamarł z paskiem w dłoniach. – Przecież wiadomo, że aby rury dobry przepust miały, właściciel musi pierwszy to i owo zrobić.

– A ty niby właściciel? – Babka wzięła się pod boki.

– A kto jak nie ja?

– Kiedyś może i ty. Teraz Krzysiek i Ewa. – Bronka wiedziała, kiedy i jak powiedzieć ostatnie słowo.

Wyszła z łazienki, żeby się przebrać. Z szafy wyjęła robiony na drutach czerwony sweterek i prędko przełożyła go przez głowę. Wczesna jesień straszyla niskimi temperaturami i, choć Bronka mogła zażyczyć sobie teraz pełni lata, nie zrobiła tego. Czasem chciała jeszcze pożyć po dawnemu. Według prawideł, które od niej nie zależały.

– Kiedy to zleciało? – Wyjrzała przez okno i popatrzyła na jabłoń, którą sama zasadziła. Zaraz po ślubie dostała sadzonkę od mamy. „Dobrego jabłka w chałupie nie może zabraknąć. Zjesz na surowo, zrobisz kompot czy dżem albo słodkie nadzienie do naleśników”. Bronce do tej pory te słowa brzmiały w uszach i w sercu, gdy patrzyła na to drzewo. Jabłka miała niezwykle. Twarde, ale słodkie i bynajmniej

nie mączyste. Bronka wcierała je do ciasta na racuchy, oprószała drobinami cynamonu. Ewa siedziała Frankowi na kolanach. Jedli z jednego talerza. Bronka dorzucała nań placki.

Jabłonka w tym roku obrodziła. Gałęzie ciągnęły ku ziemi.

– Trzeba będzie drągów pod konary napodstawiać. Powiem staremu – mruknęła babka.

Poprawiła sweter na piersiach i ruszyła do kuchni.

Na płycie bulgotała ziemniaczanka. Bronka podkreśliła radio. Głos Margaret wypełnił kuchnię, a babka dokładała do niego swoje trzy grosze:

– „Bo przecież nie jest aż tak, byle jak. Wczoraj świat był nasz, a dziś byle być, byle trwać. Byle jak odliczam końca dnia...”¹

– Byle jakie to jest to. – Dziadek stanął w drzwiach i z obrzydzeniem uniósł w dwóch palcach listek papieru toaletowego. – Jak tym dupę wytrzeć, matka, co? Chyba trzeba z pięć razy złożyć. Nie ma jak gazeta. – Założył kufajkę. – Idę za dom. Na tym latającym sedesie to ja nijak nie umiem.

– Jak ci Krzysiek rozbierze sławojkę, to się nauczysz.

– Po moim trupie! – wrzasnął dziadek, uderzając pięścią w stół.

Bronka uniosła brew i przemieszała zupę.

– Będziesz jadł?

– Potem. Teraz za potrzebą muszę.

Babka porzuciła na chwilę chochlę i wyjęła z dolnej półki kredensu gazetę.

– Masz. Wczorajsza.

Dziadek spojrział na stronę tytułową, która informowała o wynikach wyborów. Zrobił się czerwony, ale potem

¹ Margaret, *Byle jak*, 2017

starannie ją podarł i poinformował babkę, że do klopa będzie jak znalazł.

*

Ewa od razu po powrocie do domu, poszła obejrzyć nową łazienkę. Rzeczywiście, tak jak zapewniał ją Krzysiek, jego znajomi byli porządnymi fachowcami. Nie trzeba było nad nimi stać i wytykać niedbalstwa. Sami wiedzieli, co robić i jak, żeby klient był zadowolony. A Ewa była zadowolona. I to bardzo. Stara różowo-bordowa łazienka była jej koszmarem. Nie lubiła w niej przebywać, nie lubiła jej sprzątać, ale przez sentyment dla mamy, długo nie mogła zdecydować się na remont. Łazienka, jak i reszta parteru, wywoływały w niej odczucie, że wciąż przebywają tam rodzice, a to było dla Ewy bardzo cenne. Dlatego, gdy wreszcie podjęła decyzję o remoncie, niemal odchorowała skuwanie płytek ze ściany, wyrzucając sobie dodatkowo to, że łazienka była i odnowiona i funkcjonalna.

Teraz jednak Ewa nareszcie poczuła się u siebie. Była zadowolona zwłaszcza z deszczownicy i tego, jak na obudowie wanny granat kafelków przechodził w złoto.. Wprawdzie jeden z fachowców odradzał jej te kwadraciki, mówiąc, że już wychodzą z mody, ale ona uparła się i wcale tego nie żałowała, bo efekt był magiczny. Po prostu magiczny. W jednym miejscu kolory przenikały się, przechodziły łagodnie jeden w drugi, by w innym zachwycić kontrastem. Reszta kafelków była już jednolita. Albo złoto, albo granat. Szalała tylko wanna. Wszystko było

idealne. Po prostu idealne. Ewa rozglądała się wokoło, w wyobraźni dodając już brakujące elementy i dekory.

– Tu koniecznie trzeba dać jakąś małą szafkę. Może rustykalną? – Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jaki trzeci kolor należało wprowadzić do łazienki, aby uzupełnić dominujące barwy i jednocześnie nie odwracać od nich uwagi.

Przyniosła z warsztatu wzornik i, przerzucając karteczki, przykładła je kolejno do obudowy wanny. Było jej niewygodnie, więc usiadła na podłodze, ale zaraz się z niej poderwała.

– A czemu tu jest mokro? – Obejrzała kafle w pobliżu bidetu, mając nadzieję, że robotnicy nie podmywali się w czymś, co było przeznaczone tylko i wyłącznie dla niej. Znów wyszła z łazienki, tym razem wracając ze szmatą, którą po prostu rzuciła na mokre miejsce i dalej przykładła wzornik do wanny. – Czerwonorudy! Właśnie! – wykrzyknęła po chwili, przypominając sobie też, że na dole u rodziców stoi szafeczka, która na pewno nadaje się do ponownego wykorzystania.

Myśli, żeby się wykąpać czy coś zjeść, odgoniła machnięciem ręki. W warsztacie przebrała się w stare ogrodniczeki i podkoszulek, a warkocz okręciła dookoła głowy i pobiegła na dół do rodziców.

– Cześć, mamó! Cześć, tato!

– No, cześć, córcia. – Babka odstawiła ziemniaczankę z ognia. – Co tam, dziecko?

– Wezmę sobie wasz nachtkastliczek. – Ewa kucnęła przy sypialnianej szafeczce. Mebelek, choć sprawiał wrażenie delikatnego, był solidny i dobrze się trzymał. Wprawdzie korniki trochę odrukowały go po swojemu, ale to nie był problem, tylko dodatkowa zaleta. Ewa lubiła stare meble, z których dawało się odczytać dawne historie

i wydarzenia. Gdzieś, pod mało delikatną rączką dziecka naderwała się sklejka, gdzieś, od gorącego kubka, wypalił się odcisk. To nie były skazy. To była historia pokoleń.

Ewa podniosła szafeczkę. Była lekka, więc podrzuciła ją kolanem, ułożyła wygodnie w ramionach i zaczęła wchodzić po schodach. Nie było powodu zwlekać z pracą, gdy pojawiła się wena i ochota. Zwłaszcza że miała u siebie wszystko, co potrzebne do renowacji mebelka, nawet i wybrany przez siebie kolor.

– Zawsze jak po ogień – mruknęła babka, nalewając sobie zupę do talerza.

Wyrzała przez okno w kierunku sławojki, zastanawiając się, czy nalewać już i staremu. Wisząca po zewnętrznej stronie wygodki czapka zapowiadała dłuższe posiedzenie. Jeśli sprawa miała być krótka, dziadek nawet nie zamykał drzwi. Przytrzymał je tylko palcem i nie myślał o tak błahych sprawach jak zdejmowanie czapki. Trudno było przewidzieć dziś długość dziadkowego stolcowania, więc babka spokojnie zajęła się swoją zupą.

Kończyła właśnie jeść, gdy drzwi do sieni gwałtownie się otworzyły. Dziadek przytrzymał się futryny, kolejno zrzucił gumowce i onuce, a potem wszedł do kuchni.

– Ręce umyj. – Babka wstała od stołu i ruszyła do pieca. Nalała zupy po wręby i, trzymając talerz przez fartuch, zanosła go do stołu. Obok postawiła drugi talerz z grubo krajonym chlebem. Dziadek zaskrzypiał podłogą, potem stołem i zgiął się nad talerzem. Siorbał głośno, mrużąc, że niedoprawione. Babka, bez słowa, podsunęła mu kabarecik z przyprawami.

– Co na drugie?

– Kapusta z grzybami. Pojysz se?

– Jo, babka. Jo.

Po siedemnastej pojawił się w domu Krzysztof. Postawił teczkę w przedpokoju, tuż obok niej ułożył duży, płaski pakunek, zzuł buty i chwilę stał w progu, słuchając odgłosu szlifierki. Ewa pracowała. Podeszedł cicho do jej warsztatu i delikatnie pchnął drzwi. Żona siedziała na ziemi i obrabiała jakąś szafkę. Uśmiechnął się na widok okularów ochronnych. Wyglądały intrygująco w połączeniu z fryzurą, w której dominowały siwe włosy. Przez chwilę zastanawiał się, czy podejść i się przywitać, ale ostatecznie uznał, że nie będzie jej przeszkadzał w pracy. Wycofał się po cichu i domknął drzwi. Jeśli za chwilę sam włączy w kuchni mikser, to zrobi się niezły hałas.

– A, łazienka! – Płasnął się ręką w czoło. – Jeśli Ewa pracowała, to pewnie nawet nie zdążyła tam zajrzeć. – Poszedł szybko do najdalej położonego w domu pomieszczenia. – Trzeba zrobić jeszcze jedną na piętrze. W końcu to bez sensu, latać w nocy po schodach, żeby się wysikać.

Ewa wyśmiałaby go, gdyby podał jej prawdziwy powód swojego pomysłu. Był niezadowolony, że ciągle musi dzielić się łazienką z teściami. Czasem bał się spojrzeć do lustra, żeby nie ujrzeć Franka, naciągającego sobie skórę na policzku i sunącego maszynką po szyi. Nie dał się namówić na piankę do golenia, tylko mydlił skórę i żyletką szurał po włoskach. Krzysiek do tej pory wzdragał się na wspomnienie tego odgłosu. Podobnie nie lubił jeszcze jednego zwyczaju teścia. Otóż korzystał on w nocy z toalety, nie zapalając światła. Ileż to razy, zanim nauczył się pukać przed otwarciem drzwi, natknął się na frasobliwego

teścia z gaciami od pizamy zrolowanymi wokół chudych łydek! Zwykle przysypiał i pewnie niczego nie zauważał, ale Krzysztofowi z samą świadomością bycia intruzem i widokiem Franka, którego nie mógł się pozbyć z niechętnego mózgu, było bardzo niewygodnie.

Teraz wzdrygnął się, ale z innego powodu. Ani granat ani złoty, nie były jego ulubionymi kolorami. Zdecydowanie wołał wcześniejszą, choć przasną wersję łazienki i gdyby Ewa się nie uparła, nie zdecydowałby się na remont. Z uśmiechem zauważył porzucony wzornik kolorów. Czyli jednak oglądała pomieszczenie i to właśnie tu niechybnie dopadła ją wena. Szkoda, że nie pomyśli, jak zaadaptować resztę domu, zajmowaną niegdyś przez teściów. Z jej gustem i naprawdę dużym talentem manualnym powinna znakomicie dać sobie radę i ładnie wkomponować je w całość domu. Można by pomyśleć o pokoiku dla Frania. Ale może na takie zmiany było jeszcze za wcześnie? Ciągle za wcześnie?

Zastanawiał się, od czego by tu zacząć. Głodny był bardzo i na wspomnienie zup teściowej żołądek skręcił mu się w ósemkę. Gonił łyżką po rosole oka tłuszczu, a gruby, krzywo pokrojony makaron nie miał sobie równego. W kolejnym dniu delectował się pomidorową, ale prym wiódł u niego żur. Ewa katowała go lekką kuchnią, a on wołał gęste, staropolskie smaki.

Żołądek Krzysztofa skręcił się jeszcze bardziej na wspomnienie widoku pracującej Ewy i myśl, że jedynym szybkim daniem, jakie umiał przygotować, były naleśniki, których miał już po grdykę. Więc nie. Poczekaj, aż żona skończy i może razem przygotowują sobie kolację.

A tymczasem, tymczasem... – Starannie zlustrował wnętrze otwartej lodówki. Kielbasa zapachniała tak, jak

powinna, więc odłamał sobie kawałek, zawijając przedtem mankiety koszuli. Mięso tylko odrobinę złagodziło jego głód, więc Krzysztof zakąsił jeszcze żółtym serem, nabierając od razu ochoty na gorącą herbatę. Wstawił wodę w czajniku, a potem, nie mogąc się doczekać niespodzianki, jaką miał dla Ewy, wrócił do przedpokoju. Odarł pakunek z papieru, a potem powiesił zdjęcie zaraz obok wejścia do łazienki.

Odsunął się o kilka kroków i patrzył. Potargany warokcz żony, zwisał aż do jej nagich pośladków. On, w nałożonej niedbale koszuli, prezentował resztkę kaloryfera na brzuchu i mocne, ładne dłonie, którymi obejmował partnerkę. Czarno-biała kolorystyka nadawała fotografii jakieś wyrafinowanie, którego trudno było szukać w kolorowych odbitkach.

– Ewa! – Nie powstrzymał się. – Ewa! Chodź tu na chwilę!

Zeszła prędko z poddasza, podnosząc okulary na czubek głowy. Szybko przyjrzała się fotografii. Po jej minie poznał, że bardzo się jej spodobała.

– Jest idealna.

– A ci z agencji są bardzo zadowoleni. Chcą z nami zrobić więcej takich zdjęć. Może nawet kalendarz. Właśnie wracam ze spotkania. Co myślisz?

Ewa mocno przytuliła się do niego, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zza jej pleców wyłonił się jej ojciec.

– Po moim trupie! – wrzasnął. – Taka pornografia to może być pod pierzyną. Na ścianie ni! Ni!

հԵՂՈՅԻ